

Wiktor Lemiesz

# Ruchy ludności na terenach województwa zielonogórskiego

Każdy nieomal powiat na Ziemiach Zachodnich, każde większe miasto, ma swój odpowiednik w prasie zachodnio-niemieckiej w postaci miesięcznika, tygodnika czy innego periodyku. Te „cienie” skwapliwie wykorzystują każdy głos krytyczny wypowiedziany o Polsce.

Nie lękamy się oczywiście rzetelnej i twórczej krytyki naszych błędów, chociaż zdajemy sobie sprawę z tego, że przeciwnicy zechcą wykorzystać ją do swoich celów. Wiemy także, że głęboka i uczciwa krytyka jest w naszym kraju jedną z podstawowych dźwigni rozwoju społecznego.

Wystarczy jednak rzucić okiem na sterty antypolskich gazet ukazujących się w NRF, by zorientować się, w jaki sposób odwetowcy starają się wykorzystywać wszystkie krytyczne publikacje ukazujące się w Polsce. Żaden artykuł czy reportaż, żadna informacja czy wzmianka mówiąca o naszych trudnościach, zwłaszcza jeżeli dotyczy Ziemi Zachodnich, nie uchodzi ich uwadze. Każdy krytyczny głos jest podchwytywany, przykrawany i omawiany.

Wystarczy zresztą zanalizować teksty zamieszczane w tych gazetach porównać tezy w nich głoszone z faktami, by przekonać się o gołosłowności lub tendencyjności większości materiałów.

Weźmy konkretny przykład. „Grünberger Wochenblatt” — pismo byłych mieszkańców Zielonej Góry i powiatu zielonogórskiego, — należy raczej do skromniejszych przedstawicieli prasy rewizjonistycznej. Prawdopodobnie rozporządza też skromniejszymi niż inne środkami. Mimo to nie odbiega zbytnio od przeciętnego ich poziomu.

Rzucmy okiem na jeden z numerów Grünberger Wochenblatt z listopada ubiegłego roku. Jeden z tytułów głosi: „*Tereny nad Odrą-Nysą zaniedbane tak jak przedtem*”.

Pod nim kilka podtytułów ujętych częściowo w cudzysłowy: „Nastroje niepewności o przyszłość”, „Przybierający na sile odpyw z pola napięcia”, „Letarg. Apatia, „Schadenfreude” określa postawę polskiej ludności”. Podtytuły te zawierają kwintesencję artykułu opartego na rzekomych informacjach zaczerpniętych z jakiegoś dokumentu sporządzonego przez pracowników Wojewódzkiej Rady Narodowej i utrzymanego, jak widać, w miłym dla ucha, rewizjonistycznego duchu.

Niepodpisany autor artykułu pisze z radością, że Polacy nie starają się o aktywizację Ziemi Zachodnich, że nastroje niepewności utrzymujące się na niektórych terenach nad Odrą i Nysą wzmocniły się od lata 1957 roku, i że nikt nie stara się izolować „elementów przestępczych”, a także, że przestępczość, szczególnie wśród młodzieży, osiąga na Ziemiach Zachodnich szczególnie duże rozmiary.

Z satysfakcją podkreśla Grünberger Wochenblatt, że w Polsce szybko wzrasta przestępczość gospodarcza i z miejsca dodaje, że jest to forma „odwetu” ludności za niedostateczne zaopatrzenie.

Z jeszcze większą aciechą stwierdza anonimowy autor, że w rzekomym memoriale napisano jakoby „problem osiedleńców i repatriantów na Ziemiach Zachodnich rozwiązany został „w wysoce niewystarczającym stopniu”. Liczba „wyjazdów” (Abwanderungen) z terenów nad Odrą i Nysą do Polski Centralnej wykazuje przeważnie „wzrastającą tendencję”. Przyznanie wysokich kredytów nie stanowi bynajmniej skutecznego środka przeciwko „ruchowi wyjazdowemu” (Abwanderungsbewegung).

Podobnych stwierdzeń panów Ernesta Clausa — redaktora i Kepplera — wydawcy nie będących w gruncie rzeczy niczym innym jak tylko ich pobożnymi życzeniami pomieszanymi z ułamkami prawdy, można byłoby przytoczyć więcej. Byłoby zresztą pół biedy gdyby sprawa kończyła się na Grünberger Wochenblatt.

Okazuje się jednak, że mityczne „nastroje niepewności” na Ziemiach Zachodnich i wynikające z tego stałe wyludnianie się ich — to ulubiony temat wielu innych gazet w NRF.

Weźmy wychodzącą w Berlinie „Märkische Zeitung” pismo koncentrujące się na tematyce tak zwanej Marchii Brandenburskiej, której wschodnia część, a między innymi też tak zwana Nowa Marchia (Neumark) wchodzi obecnie w skład województwa zielonogórskiego. W numerze 23 tego pisma z dnia 5 grudnia 1957 można przeczytać:

„Prasa polska bez przerwy publikuje wiadomości o wyjeździe (Abwanderung) polskich osiedleńców z terenów położonych na wschód od linii Odra-Nysa, oraz o „nastrojach tymczasowości”, które opanowały polską ludność na tych terenach i paraliżują wszelką inicjatywę gospodarczą”.

A że propaganda rewizjonistyczna lubi przytaczać „dowody” autor powyższych słów przytacza jakiś konkretny, być może odpowiadający nawet prawdzie przykład, zaczerpnięty jak twierdzi z prasy polskiej.

## *Ruchy ludności na terenach województwa zielonogórskiego*

Chodzi o odłogi i zniszczone budynki mieszkalne oraz o zrujnowaną zwirownię w jednej z wiosek województwa szczecińskiego, z której część ludności wyjechała. Niewątpliwie mamy i tu do czynienia z mistyfikacją polegającą na pochopnym uogólnianiu przykładu i formułowaniu nieodpowiadających prawdzie wniosków.

Podobne wiadomości znaleźć można nie tylko w jawnie rewizjonistycznej prasie. Nawet tzw. poważna prasa zachodnio-niemiecka nimi nie gardzi.

„Frankfurter Allgemeine” Nr 93 z dnia 22 kwietnia 1958 r. podaje wiadomość: „Kleinstädte im Oder-Neisse Gebiet sterben ab”.

Tego rodzaju wiadomości są jak już powiedziałem bardzo częste w prasie NRF i dlatego należałoby doprowadzić do świadomości wydawców a jednocześnie podać do świadomości ich czytelników pewne zbyt mało może znane fakty.

\* \* \*

Tak się złożyło, że cytowane gazety zachodnio-niemieckie interesują się przede wszystkim województwem zielonogórskim. Byłoby więc rzeczą celową zbadać prawdziwość ich tez przez pryzmat realii tego właśnie terenu.

„Grünberger Wochenblatt” obwieszcza z triumfem, że „Abwanderung” przybiera na sile.

Popatrzmy jak wygląda to w samej Zielonej Górze. Za czasów niemieckich była to średnia miescina która w 1900 r. liczyła niewiele ponad 20.000 mieszkańców, a w roku 1939 doszła raptem do 26.000 mieszkańców. W roku 1946, liczba mieszkańców miasta spadła do 15.700, ale już w roku 1950 wzrosła do 31.600 a obecnie wynosi przeszło 45.000.

Możnaby powiedzieć, że to ostatecznie niczego nie dowodzi, gdyż przed wojną Zielona Góra była jedynie stolicą powiatu, obecnie zaś jest siedzibą władz wojewódzkich. Sięgnijmy więc po inny przykład. Gorzów, liczył przed wojną 47.400 mieszkańców, w wyniku działań wojennych znaczna część miasta została zrównana z ziemią. W roku 1946, liczyło ono zaledwie 19.800 mieszkańców, ale już w roku 1950, liczba ich wzrosła do 32.800, w 1955 r. — 46.300, a 1 stycznia r. 58 mieszkało w Gorzowie 47.553 mieszkańców, więc nieco więcej niż w 1939 r.

Ludność Nowej Soli, która w roku 1939 liczyła 17.100 mieszkańców, zmniejszyła się w roku 1946 do 5.900, ale już w roku 1950 osiągnęła stan przedwojenny a w roku 1958 liczy 24.100 mieszkańców.

Podobnie przedstawia się sprawa ze Świebodzinem, który w roku 1905 liczył 9.321 mieszkańców, w roku 1939 — 10.800, a w roku 1958 — zaludniony jest przez 11.624 osoby.

Lubsko w okresie 1900—1939 r. przeżyło spadek zaludnienia z 12.251 osób na 10.700. W chwili obecnej liczy 10.175 mieszkańców.

Zaludnienie Babimostu zmniejszyło się w latach 1900—1925 z 2.123 na 1.782 mieszkańców. Obecnie zaś Babimost liczy 2.100 mieszkańców.

Prawdą jest jednak, że są również miasta, które jak np. Żary, Żagań, Sułechów, Głogów, nie osiągnęły jeszcze przedwojennej liczby mieszkańców. Szczególnie poważny jest spadek tej liczby w cytowanym Głogowie, ale trzeba pamiętać, że miasto to zniszczone zostało w przeszło 90%. Mimo to gęstość zaludnienia na jedną izbę mieszkalną jest w Głogowie i w innych cytowanych wyżej miastach wyższa niż przed wojną.

Wiele domów straciliśmy na tych ziemiach na skutek działań wojennych. Prawdą jest również, że niemało ich przepadło wskutek trudności powojennych, w jakich nasze państwo znalazło się i różnych błędów popełnianych w przeszłości. Nie świadczy to dobrze o naszej polityce mieszkaniowej i o naszej gospodarności, — zgoda, ale jednocześnie mówi to wiele o wynikach repolonizacji Ziemi Zachodnich i o stosunku ludności do tego zagadnienia.

Wróćmy jednak do tezy „wyludniania Ziemi Zachodnich” i przyjrzyjmy się stanowi ludności w całym województwie zielonogórskim.

Tereny które weszły w skład województwa zielonogórskiego zamieszkiwało w roku 1946 361.700 osób. Liczba ta w 1949 r. wzrosła do 553.000, w roku 1954 do 662.000, a w roku 1955 do 678.000.

Od tego czasu z roku na rok zaludnienie województwa nadal wzrasta. W chwili obecnej przekroczyło już 730.000. Tylko w roku ubiegłym przybyło do naszego województwa 10.400 repatriantów a w ciągu trzech miesięcy roku bieżącego osiedliło się 1.300 repatriantów. Co prawda, około 409 spośród nich przeniosło się po pewnym czasie do innych województw (przeważnie zachodnich). Za to około kilkuset repatriantów, osiedlonych dotąd w innych województwach zamieszkało ostatecznie w woj. zielonogórskim.

Niezależnie od tego, zamieszkały w ubiegłym roku na wsi 683 rodziny osiedleńcze, które przeniosły się do naszego województwa, z przeludnionych województw centralnych. W tym samym zaś czasie, wyjechało z zielonogórskiego tylko 48 rodzin.

W celu postawienia kropki nad „i” oceńmy wzrost ludności województwa zielonogórskiego na tle sytuacji ogólnopolskiej.

Jeżeli w roku 1956 przyrost naturalny w skali krajowej wyniósł — 1,89% to w województwie zielonogórskim wyniósł on — 2,86%, ustępując jedynie województwom: szczecińskiemu i koszalińskiemu, które jak wiadomo leżą również na zachodzie kraju.

Jeżeli w wyniku zmiany miejsca zamieszkania przyrost wędrowniczy wyniósł w naszym województwie w roku 1956 — 3,7 na 1.000 mieszkańców to w tym samym czasie wiele województw centralnych i wschodnich wykazało ubytek wędrowniczy. W rzeszowskim ubytek ten wyniósł 4,2 na 1.000 mieszkańców, w kieleckim — 6,6, w lubelskim — 10,6, itd. Nic dziwnego, że jeśli ludność Polski wzrosła w ciągu ostatnich 3-let o 3,6% to ludność województwa zielonogórskiego wzrosła w tym czasie o 6,1%. Gdzież więc jest owa sławetna ucieczka z terenów zachodnich?

## Ruchy ludności na terenach województwa zielonogórskiego

W dodatku w latach najbliższych przewiduje się dalszy i szybszy niż w skali ogólnokrajowej wzrost ludności na tym terenie, która w końcu 1960 r. osiągnąć ma 802.000.

Możnaby zapytać co ci ludzie będą robić?

Odpowiedź jest prosta. Z jednej strony dzięki nowej polityce rolnej przewiduje się dalszy wzrost ludności wiejskiej, z drugiej zaś strony, nastąpi w województwie dalszy rozwój przemysłu. W wyniku uruchomienia tylko 19 dużych odbudowanych ze zniszczeń zakładów przemysłowych, powstanie zapotrzebowanie na ca 20.000 mniej lub więcej wykwalifikowanych robotników. Deficyt ten może być pokryty jedynie w drodze wchłonięcia siły roboczej, której nadwyżki znajdują się w innych dzielnicach Polski.

Warto podkreślić, że kilka spośród tych obiektów zostało już w ubiegłym roku a także i w roku bieżącym częściowo uruchomionych i że zatrudniają one w chwili obecnej kilka tysięcy pracowników.

Niezależnie od tego przewiduje się uruchomienie przez rady narodowe, spółdzielczość pracy i inicjatywę prywatną wielu mniejszych obiektów.

Dzięki temu, Ziemia Lubuska potrafi w ciągu najbliższych trzech lat nie tylko przyjąć wiele tysięcy mieszkańców, lecz również dać im pracę i wykarcić ich.

W świetle liczb i faktów nietrudno ocenić ile warta jest lansowana z uporem przez rewizjonistów teoria o „Abwanderung”. Otóż teoria ta, której z takim uporem trzymają się rewizjoniści, nie jest bynajmniej czymś nowym. Liczy ona sobie ładnych kilkadziesiąt lat i możnaby powiedzieć, że Niemcy w pewnym sensie przyzwyczaili się do niej. Spędzała bowiem ona sen z oczu nie tylko Hindenburgowi, czy Hitlerowi, ale niepokoiła również i to w nie mniejszym stopniu Bismarcka i Wilhelma II.

Mimo nacisków administracyjnych i propagandowych, mimo ogromnych wkładów finansowych, „Abwanderung” z terenów dzisiejszych naszych Ziemi Zachodnich istniała od wielu lat.

Wystarczy zapoznać się z danymi publikowanymi swego czasu przez urzędowe źródła niemieckie, by przekonać się gdzie i kiedy zjawisko to naprawdę występowało.

Powyższą analizą objęte zostały w zasadzie stosunki ludnościowe w krajach, prowincjach i okręgach, których powierzchnia na przestrzeni minionych dzieścioleci nie uległa jak widzimy poważniejszym zmianom. Wyjątek stanowią interesujące nas ze szczególnych względów okręgi Frankfurt n/Odrą i Legnica. Dane z tych okręgów za rok 1939 nie są w pełni porównywalne z danymi roku 1925, gdyż na skutek przeprowadzonych w roku 1938 zmian w podziale administracyjnym, terytorium okręgu frankfurckiego uległo pewnej redukcji, a powierzchnia okręgu legnickiego została w tym okresie nieco powiększona. Różnice wynikające z tych przesunięć, nie mogą jednak w istotny sposób wpłynąć na wyniki badań.

Z danych statystycznych wynika w sposób bezsporny, że jeżeli w latach 1900—1939 ludność terenów wchodzących dziś w skład województwa zielonogórskiego wzrosła o 12—15%, to w tymże czasie ludność Wirtembergii, Badenii, Hannoveru i wielu innych (za wyjątkiem Saksonii) częściach Niemiec wzrosła o 30—38%, a w Westfalii nawet ca 44%. Widzimy zatem, że dysproporcje te są więcej niż znaczne. Przy porównywaniu danych z lat 1925—1939 okaże się jednak, że dysproporcje te wzrosły w okresie międzywojennym jeszcze bardziej. Jeżeli bowiem na ówczesnych terenach wschodnich Niemiec ludność zwiększyła się w tym czasie o 2 lub 3%, to na zachodzie przyrost ten był 4—6, a w skrajnych wypadkach nawet 10 razy większy.

Oto najlepszy dowód, że nasze Ziemie Zachodnie były w Niemczech „kopciuszkiem”, że z terenów tych uciekał kto mógł. Problem wyludniania się niemieckiego wschodu był nie tylko zagadnieniem teoretycznym, ale odzwierciedleniem codziennej praktyki przysparzającej szwiniom wielkoniemieckim sporo zgryzoty.

Do podobnych zresztą wniosków prowadzi analiza przyrostu ludności w poszczególnych częściach Niemiec w latach 1870—1900.

Przeciętny wzrost ludności na 1.000 mieszkańców w poszczególnych częściach Niemiec w latach 1871—1900:

	W l a t a c h						Razem
	1871/75	1875/80	1880/85	1885/90	1890/95	1895/1900	
Prusy Wschodnie	+4,6	+8,2	+2,6	—0,1	+4,8	—1,2	18,9
Pomorze Zachodnie	+5,3	+10,4	—4,5	+2,0	+6,9	+7,5	27,6
Śląsk Górny i Dolny	+9,0	+8,3	+5,1	+5,4	+8,8	+11,1	47,7
Westfalia	+17,7	+13,9	+15,2	+19,3	+21,3	+33,1	120,5
Prowincja Hessen-Nassau	+11,8	+11,4	+4,8	+8,8	+10,8	+15,4	63
Nadrenia	+15,2	+13,7	+12,9	+16,2	+16,3	+24,0	98,3
Bawaria	+6,7	+10,1	+5,0	+6,0	+7,5	+11,2	43,5
Hesja	+8,0	+11,4	+4,3	+7,4	+9,1	+15,1	56,3
Brunświk	+12,1	+14,6	+12,9	+17,0	+15,1	+14,5	86,2
Przeciętna w całych Niemczech	+10,0	+11,4	+7,0	+10,7	+11,2	+15,0	65,3

Z przytoczonych danych wynika, że Śląsk, Prusy Wschodnie i Pomorze Zachodnie, wykazywały przyrost ludności o wiele niższy aniżeli inne części Niemiec i o wiele niższy od przeciętnej dla całego państwa. Mało tego, w niektórych okresach Prusy Wschodnie oraz Pomorze Zachodnie zamiast przyrostu ukazywały ubytek.

## Ruchy ludności na terenach województwa zielonogórskiego

Przytoczone dane, wykazują wyraźnie, że przyrost ludności niemieckiej na terenach dzisiejszych naszych Ziemi Zachodnich, był w ciągu wielu dziesięcioleci niższy od przeciętnej w całych Niemczech, mimo, że ilość urodzeń na wschodzie była na ogół wyższa niż w Niemczech zachodnich.

Potwierdza te wnioski stały przepływ ludności niemieckiej ze wschodu na zachód, którego władze w żaden sposób nie mogły powstrzymać.

Np. gdy w roku 1900 wschodnie prowincje, Prusy Wschodnie, Pomorze, Zachodni Śląsk i Poznańskie, wykazywały łącznie ubytek wędrowniczy (nadwyżkę odpływu ludności do innych części kraju nad napływem) w wysokości 1.619.000 ludzi, to w tym samym czasie przyrost wędrowniczy wykazywały: Westfalia i Nadrenia (w wysokości 551.000 osób), Saksonia i Turynia (162.000 osób), Hamburg, Szlezwik i Meklemburgia, (207.000 osób) itp.

Podobne zjawiska występowały w Niemczech do samego 1939 r. i ani Kaiser, ani Führer nic nie mogli na to poradzić. Stąd prawdopodobnie bierze się u niemieckich autorów obsesja, że z naszych Ziemi Zachodnich można tylko uciekać. Jedna jest tylko różnica, że teraz to już nie te czasy i nie ci ludzie.